

Michał Ziolo OCSO

INNE SPRAWY

INNE SPRAWY

Michał Ziolo OCSO

INNE SPRAWY

w|drodze


[Kup książkę](#)

© Copyright Michał Ziolo

Copyright © for this edition by Wydawnictwo W drodze 2010

Redaktor

Jolanta Czapczyk

Redakcja techniczna

Justyna Nowaczyk

Projekt okładki i stron tytułowych

Piotr Łysakowski

ISBN 978-83-7033-753-7

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów

W drodze 2010

ul. Kościuszki 99, 60-920 Poznań

tel. 61 852 39 62, faks 61 850 17 82

www.wdrodze.pl sprzedaz@wdrodze.pl

Druk i oprawa: Drukarnia Na Księżym Młynie

ul. Księży Młyn 14, 90-345 Łódź

[Kup książkę](#)

NIEMCY ĆWICZĄ AEROBIK

Hey, hey, baby (tu gromkie chóralne *uuuuuh, aaahh*)
I wanna know if you'll be my girl.

Z nieba leje się żar. W basenie w akwaparku we włoskim Jesolo niemiecka wycieczka ćwiczy aerobik. Próbuje czytać Ewdokimova i *Inne sprawy* ojca Michała. Moje dzieci bawią się w chowanego. *Rabbi Baruch szuka sposobu, aby wyjaśnić, że Bóg jest towarzyszem wygnania, kimś opuszczonym i samotnym, cudzoziemcem nierozpoznanym przez ludzi – czytam u prawosławnego teologa. – Pewnego dnia wnuk Rabbiego grał w chowanego z innym małym chłopcem. Chował się, ale inny nie chciał go szukać i odszedł. Dziecko idzie z płaczem poskarżyć się dziadkowi. Wówczas, również z oczyma pełnymi łez, Rabbi Baruch wykrzyknął: „Bóg mówi to samo: chowam się, ale nikt nie przychodzi Mnie szukać”.*

Bóg się ukrył. Nikt nie chce Go szukać.

Hey, heeeey, baaaaaaby (znów chóralne *uuuuuh, aaahh*)
I wanna knooooow...

Przypominam sobie scenę sprzed dziewiętnastu lat. Zabranie na kilka dni do Bukowiny Tatrzańskiej grupki rozwydrzonych śląskich licealistów groziło śmiercią lub trwałym kalectwem. Na szczęście świeżo upieczony dominikanin o. Tomek Golonka zaryzykował. Nadeszła pora obiadu. Gdy przy stole jak zwykle zrobiło się aż gęsto od szyderki i wygłupów, dominikanin wyciągnął magnetofon i puścił jakąś słabiutko nagraną kasotę. – *Twój Bóg tęskni za tobą. Wiem, wiem: rasowy teolog nigdy tak nie powie. Ale to prawda: twój Bóg tęskni. Stoi przed tobą bezbranny i nieśmiały* – mówił spokojnym głosem jakiś zakonnik. – To ojciec Michał Zioło – wyjaśnił ktoś obok. W kuchni zapadła cisza, jak makiem zasiał. Nikt nie ruszał się z miejsc. – *Twój Bóg jest słaby* – ciągnął mnich. – *Nie mocny, ale słaby. Bo nie jest trudno zmanifestować swą siłę, gdy się jest wszechmocnym. Twój Bóg to wieczny żebrak – tak mówiła o Nim Simone Weil. Jest wszechsłabością. Stoi bezradny na rozstajach dróg i woła: Tutaj jestem Izraelu, tutaj jestem. Cóżem ci uczynił? To nie jest pytanie retoryczne. To jest pytanie niewiedzy. „Nie mogłem ci niczego uczynić, bo jestem samą miłością”.*

To dziwne. Po kilkunastu latach pamiętam każde słowo płynące z grundiga. Chłonałem je jak gąbka. Te „wirtualne” rekolekcje o słabości zrobiły na mnie piorunujące wrażenie. To było pierwsze w moim życiu: „Alleluja i... do tyłu”.

Uuuuh, aaahh. I wanna know if you'll be my girl. Niemcy małpują każdy gest wytatuowanego od stóp do głów trenera. Pochłaniam pierwsze wydanie *Innych spraw*. Jak samowystarczalnym, zadowolonym z siebie ludziom opowiedzieć o kruchości wiary? O bezradności poszukiwań,

zawirowaniach, zwątpieniach. O traceniu czasu przed Najświętszym Sakramentem? O jałowym, wypranym z duchowych fajerwerków stanie „wiecznego poniedziałku”? Przepraszam bardzo – a efekt? Jakies tabelki, wykresy? Gotowa recepta? Jesteśmy bardzo niecierpliwi. Długi dystans wieje nudą. *Droga do nabycia „habitualnej podstawy” w duszy, wejścia w nieustanność modlitwy jest żmudna i nie zawsze atrakcyjna przez swoją monotonię – czytam. – Tradycja nazywała często modlitwę ciężką pracą. Czy rozpedzone, rozedrgane pokolenie ADHD „kupi” podobny tekst?*

Ociekający wodą Niemcy skończyli ćwiczyć. Teraz kupują lody. Wyciągają karty kredytowe. Głośniki umilkły. Nad skąpanymi w słońcu leżakami przelatuje mewa. Poza tym nie dzieje się nic.

Tęskniąc za przyjściem Jezusa, za Jego dotykiem, czekamy na jakieś wyjątkowe wydarzenie. *Tymczasem – podkreśla ojciec Michał – istnieją piękne średniowieczne opowieści, w których Jezus zaskakuje cysterskich mnichów swoją mistyczną, rozpalającą serce obecnością w najbardziej zwykłych miejscach: w drewnutni przy rąbaniu drzewa, w stajni, na pastwisku przy pilnowaniu wołów... W życiu monastycznym chodzi o uważność. Bóg przychodzi, kiedy chce. Często robi takie właśnie psikusy, że przychodzi, gdy kompletnie nie jesteśmy do tego przygotowani. Nie jesteśmy ani umyć, ani dobrze ubrani, jesteśmy w trakcie przebierania się na modlitwę i wtedy jest dotknięcie. Mocne dotknięcie.*

Może przyjdzie teraz? Wśród basenów akwaparku w Jesolo? W ostatnim miejscu, w którym powinno się czytać teksty o chrześcijańskiej medytacji?

Lody zjedzone. Grupka maszeruje na pokaz skoków na banji. Nie można tracić czasu. Wszystko zaplanowane, co do minuty. Nie, nie kpię z niemieckiej wycieczki. Jestem jednym z nich. Nie chcę być zależny, bezużyteczny. Nie potrafię tracić czasu. Żyję w kulcie produktywności, wśród nieustannych wyprzedaży na allegro. Chcę być Wincentym Pstrowskim Kościoła, wyrabiać 200 procent normy. Chciałbym mieć na wszystko gotową odpowiedź. Mina zadowolonego z siebie „wujka dobrej rady” rzadnie, gdy czytam słowa: *Podając temat modlitwy wcześniej czy później zostanie nam zadane pytanie o metodę spotkania z Bogiem. Współczesność wychowująca człowieka w kulcie efektywności będzie to pytanie stawiać chrześcijaństwu ostro, czasami wręcz agresywnie, dopominając się konkretnych wskazań zapewniających szybki, najlepiej bezbolesny „sukces”. Przyznać trzeba, że mistrzowie duchowi chrześcijaństwa dość niechętnie udzielają odpowiedzi na pytanie o metodę – i jeśli zagłębić się w patrystyczne tomy Migne’a, nie znajdziemy tam wskazań szczegółowych zachowań modlitewnych i kroków.*

Nie ma metody na to, by uchwycić Boga na gorącym uczynku. Doświadczenie Jego obecności przypomina puszczenie „zajączków” lusterkiem – powiedział mi kiedyś Michał Lorenc, kompozytor filmowy. – To jest błysk. Ten „zajaczek”, odbicie słońca błyszczy i znika. Przez chwilę czuję, że jestem potrzebny, kochany. – I na długo starcza? – pytam. – Starcza, by żyć.

Nie ma metody na to, by złapać Pana Boga za nogi. Nawet gdy oglądamy świat z pozycji rzemyka Jego sanda-

łów. Chłonę *Inne sprawy*, ale z kartki na kartkę upewniam się, że nie znajdę w książce gotowej recepty. To nie jest (na szczęście!) podręcznik z cyklu *225 sposobów na dobrą modlitwę*. To książka prawdziwa do bólu. Nie znajdziemy w niej poklepania po plecach i duszpasterskiego szczerzenia zębów. To raczej opis bezradnego człowieka, starającego się spojrzeć w twarz pokornemu Królowi królów. Czuję, że tracę grunt pod nogami. Uspokajają mnie genialne w swej prostocie słowa mistrza benedyktyńskiego ojca Johna Chapmana: *Jedyny sposób na modlitwę to modlitwa. A sposób na to, żeby modlić się dobrze, to modlić się dużo. Im mniej się modlimy, tym gorzej nam to idzie. Módl się jak potrafisz i nie próbuj się modlić jak nie potrafisz.*

Inne sprawy ukazały się w 1995 roku. Był to rok przełomu. Ojciec Michał – wzięty rekolekcjonista animujący prężne gdańskie duszpasterstwo akademickie – zamknął się za kratami klauzury. Dominikanin stał się trapistą. Człowiek organizujący wigilie dla najuboższych, porywające spotkania z ludźmi kultury i msze dla maluchów, na których gościły żywe zwierzaki, wybrał nieużyteczność. Kopanie ogródka, którego i tak nie widać zza klasztorne go muru. *Inne sprawy* były pierwszą jego książką. Po latach na półkach księgarskich pojawiły się *Bobry Pana Boga*, *Lekarstwo życia*, *Jedynie znane zdjęcie Boga*, *Listy do Lwa* czy pisany w klasztorach trapistów *Dziennik Galfryda*.

Siedząc na leżaku, pochłaniam rozdziały o chrześcijańskiej medytacji. Słowo po słowie. Miłosz obok św. Benedykta, Brodski i Gałczyński przy Mertonie. A obok nich Blake – dzielny pies, który po walce na śmierć i życie z większym

od siebie wilczurem przez kilka tygodni nad prawym okiem nosił chwalebłą ranę. Każdy detal ważny. Nie dziwię się, że przyjaciel autora ojciec Maciej Zięba (kilka lat po napisaniu tych słów zostanie prowincjałem braci kaznodziejów) zapewniał we wstępie do pierwszego wydania: *Jestem głęboko przekonany, że mamy do czynienia z jedną z ważniejszych książek religijnych, jakie w ostatnich latach zostały napisane w Polsce.*

Zagrzmiało. Koniec sielanki. Znad Adriatyku nadciągają ciemne chmury. Niemcy w popłochu pakują barwne koce i słomkowe kapelusze. Czekam cierpliwie, aż moje dzieci skończą zabawę na zjeżdżalni. Przypominają mi się słowa, które usłyszałem od ojca Michała: *Kiedys brat Łukasz z Tiberine powiedział nam genialną rzecz. Opowiadał o tym, kim jest mnich. Mnich to taki facet, który stoi sobie na peronie dworca i czeka. Ktoś czyta gazetę, inny przechadza się nerwowo, gadając przez komórkę, a on sobie stoi i czeka. Ludzie na niego patrzą i mówią: Skoro on czeka, to znaczy, że pociąg przyjedzie. A on stoi. Czeką. I nic przy tym nie robi.*

Dzieci wróciły. Zaczyna kropić. Wracamy.

Marcin Jakimowicz

Rozdział pierwszy

MAŁE LISTY O MODLITWIE I KONTEMPLACJI

LIST PIERWSZY – O BRAKU KONTEMPLACJI

Niewątpliwie prawdą naczelną mistyki chrześcijańskiej jest rzeczywistość Słowa Wcielonego. Prawda ta wyzwała w człowieku stan, który rozpoczyna drogę ku Bogu i mającemu nastąpić zjednoczeniu. Parafrazując i streszczając mistrzów duchowych chrześcijaństwa, moment ten można nazwać zachwytem i zadziwieniem. Banałem będzie stwierdzenie, że człowiek poszukujący Ostatecznego przeżywa siebie i swoje problemy w pewnym kontekście tradycji i materialnych wytworów kultury. W żadnym wypadku nie należy spotkania mistycznego od tego kontekstu oddzielać, chociaż z drugiej strony wiadomo, że Bóg posiada własne drogi i że wobec rzeczywistości – także kultury – jest transcendentny. Skoro jednak Słowo Ciałem się stało, Bóg pozostaje „przymuszony” i kultura do zbawienia staje się koniecznie potrzebna. Osobiście lękam się ludzi, którzy niejako z „marszu” przystępują do medytacji, pomijających cały system bosko-ludzkich znaków, jakimi są kultura, sztuka. Lękam się pogardzających w imię dziwnej *gnosis* sferą, przez którą Bóg uczy ludzkie serce wrażeń

liwości i delikatności wobec człowieka, świata i samego Siebie.

Kiedy zastanawiam się nad brakiem prawdziwej kontemplacji we współczesnym świecie (kontemplację rozumiem jako miłującą świadomość obecności Boga), jednego z głównych powodów upatrywałbym w wydziedziczeniu człowieka z kultury tradycyjnej, uczynionej – jak wspomina ksiądz Pasierb – na miarę uczestniczących w niej ludzi; kultury ciepłej i chroniącej, przynoszącej jasny podział świata, systematyzującej, co dobre, a co złe, co piękne i jasne, a co skłamane i szkaradne. Nie czas na to, by powracać w średniowiecze i w jego jasne podziały *Summy*. Ocalenie tkwi w twórczości, dobitnym przekładzie na nowy język podstawowych prawd chrześcijańskich, którymi Europa, nieświadoma już ich istnienia, chcąc nie chcąc, jest od tylu wieków przesycona w swoich najprostszych zachowaniach. Stworzenie nowego kodu komunikacji między Prawdą Jedyną a człowiekiem staje się potrzebą chwili. Problem komplikują poza tym nowe tereny ewangelizacji, które w ostatnim czasie pojawiły się jak wulkaniczne wyspy i domagają się akceptacji.

Aby jednak podjąć wezwanie do twórczości (każdy ma to uczynić na swoją miarę) i takiego uczestniczenia w kulturze, które nie nosiłoby znamion agresji, lenistwa i kiczowości, warto najpierw zastanowić się nad naszą skrzywioną świadomością tego szczególnego „wcielenia” Boga, jakim jest kultura. W całokształcie ludzkiej twórczości widziałbym trzy takie charakterystyczne postawy.

Postawa umysłu wyzwolonego preferuje stanowisko, w którym rozum już nie odczytuje prawdy, ale ją stwarza

i proponuje coraz to nowe formy zachowań. Nowe kryteria mają człowieka przede wszystkim zbulwersować i w ten sposób wyzwolić. Forma wulgarna takiego myślenia przejawia się w intelektualnych modach, których ofiarami padają sami twórcy. Hasłem takiej postawy może być zdanie: „Istnieję w pełni, o ile istnieję oryginalnie”. W rzeczywistości oryginalność przejawia się nierzadko w wielopoziomym udziwnianiu świata. Takie wyzwolenie z kultury zastanej kończy się najczęściej uwikłaniem w jeszcze jedną formę i przywdzianiem gorsetu. Bóg – jako ostateczne odniesienie naszych wartości – przy takiej postawie staje się zbędny. Niknie Jego osobowość wymagająca przestrzeni pokory, staje się On natomiast atrybutem mody (o ile w ogóle zaistnieje), niepokojącym innych amuletem, znakiem dość mglistych „nadprzyrodzonych” przestrzeni, swoistego rodzaju sosem, którym podlewamy teorie, zyskujące tym samym przydomek „mistyczne”.

Postawa negacji ostatecznej charakteryzuje się poszukiwaniem wolności ostatecznej, „prawdziwej”, zdobywanej przez człowieka dzięki negacji zastanych twórców kultury, będących symbolami „starego porządku”, źródłem terazniejszego zła zagrażającym tak zwanemu „prawdziwemu życiu”. Negacja kodów kultury nie uwzględnia najczęściej cielesności człowieka. Rozbudzenie namiętnych ambicji boskości ludzkiego stanu bez wiedzy o katastrofie grzechu pierworodnego prowadzi w konsekwencji do terroru – często także fizycznego, który ma zniszczyć świat i stworzyć czystego, nowego człowieka w nowym, czystym układzie wzajemnych stosunków. Bóg w takich układach jest bezwzględnie zanegowany i zepchnięty do obozu świata stare-

go. W Jego miejsce wchodzi mistyka władzy, zastępująca Go społeczność mityczna, określana często w historii imieniem „lud” lub „klasa”.

Postawa trzecia nosi w sobie znamiona postawy biernej, małej stabilizacji, w której zostaje zniwelowany tak ożywczy dla kultury dramatyzm, napięcie między dziełem a twórcą, twórcą a odbiorcą, odbiorcą i dziełem. Posługując się nomenklaturą Stanisława Brzozowskiego, takie kulturowe zachowanie można określić dosadnie „wieprzowatością”. Jest nią wszystko, co w zachowaniach człowieka przykrawa dzieło do obiegowych wzorów (u nas kryterium: Matejko, Sienkiewicz, Kościuszko), co jest wchodzeniem w historyczne fobie, agresje lub bóle wspólnoty ludzkiej (na przykład narodu) bez prób ich przewyciężenia. To postawa, w której – jak to świetnie nazwał Tuwim – wszystko widzi się oddzielnie: przeszłość, terażniejszość i przyszłość. Stąd niemoc w przeżywaniu nowych zadań i trudność w przeżywaniu znaków czasu. Bóg przy takiej postawie jest strażnikiem religijności formalistycznej i socjologicznej. Jest Kimś, nad kim można zapanować, kogo można dostosować do własnych koncepcji i wizji świata, bez formalnego zerwania z widzialną wspólnotą religijną. Jest to niewątpliwie Bóg przeszłości, który nie będzie już nosił nowych imion, gdyż Jego wyznawcy nie przejawiają ochoty, by stanąć naprzeciw Boga przepalającego każdy fałsz i martwość. (Bóg Biblii to Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba – każdemu z patriarchów Jahwe ukazywał się inaczej).

Nie ma oczywiście jakichś gotowych recept na ocalenie człowieka przed uwikłaniem się w wyżej wspomniane postawy. Niemniej warto odwołać się do refleksji filozofów

kultury, którzy jako panaceum proponują przeniknięcie życia myśleniem nad trzema ożywczymi – bo prowokującymi twórczość – nurtami: nurtem akceptacji, obrony i prawdy. W tak krótkich sygnałach zawarty jest duży ładunek ludzkich tradycji sprzeciwiających się bezsensowi, kłamstwu i złu, które natychmiast wkraczały w miejsca pozostawione przez wycofującą się kulturę.

Tak ważna w kontemplacji wrażliwość kształtowana jest w kontakcie z drugą osobą. Od momentu poczęcia człowiek, by przetrwać i ukazać się w całej osobowej pełni, musi być akceptowany przez otaczające go ludzkie środowisko. Akceptacja ta i zachowanie wkraczającego w świat człowieka różni się zdecydowanie od mechanicznego przystosowania przyrody. Jest tworzeniem przestrzeni do zaistnienia. Ten podstawowy odruch ludzkiej kultury, gdy zostaje podjęty przeze mnie i innych, intensywnie integruje naszą osobowość, to on kształtuje wyczulony wzrok, wrażliwy na głos drugiego słuch i zmysł wdzięczności wobec przyrody dostarczającej pożywienia i estetycznych przeżyć. Kontakt z drugim człowiekiem, nastawionym pozytywnie do mojego istnienia, prowadzi do akceptacji przeze mnie mojej osobowości, ciała i wszelkiego rodzaju ograniczeń, bez świadomości których nie rozpocznę nigdy prawdziwej modlitwy.

Nurt obrony człowieka związany jest z rzeczywistością poświęcania własnych egoistycznych planów na rzecz zaspokajania potrzeb drugiego człowieka, chronionego przez nas ciężką pracą, w której osoba udziela się drugiemu aż do bólu. Ta postawa nie ściąga na siebie szczególnej uwagi, zawiera w sobie błogosławiony w mistyce ascetyzm, który wychowuje do wierności raz podjętej drodze, wierności

przyrzeczeniom, oraz zabezpiecza przed zdradą wspólnoty, gdyż moje życie i rozwój stanowi w układach zależności międzyludzkich „być lub nie być” drugiego człowieka. Wspaniale odzwierciedla ten układ chrześcijański obowiązek uczestniczenia w zgromadzeniu eucharystycznym. Nie jest bowiem nieważne, czy jestem, czy mnie nie ma podczas łamania i rozdzielania Chleba. Moja nieobecność rani Ciało, przerywa łańcuch wspólnoty przekazującej Chleb.

I wreszcie nurt prawdy. Jest odwołaniem się do tego, co boskie w strukturze człowieka, ukazaniem biblijnej prawdy o stworzeniu na obraz i podobieństwo Stwarzającego. Nurt ten niesie w sobie niezwykle intensywne egzystencjalnie pytanie o powołanie człowieka i jego prawdziwą ojczyznę. Podjęcie refleksji nad tym właśnie nurtem kultury ukazuje otwartość ludzkiego bytu na to, co przed nim w czasie, na szansę realizacji człowieczeństwa właśnie w czasie, który w koncepcji chrześcijańskiej jawi się jako rzeczywista możliwość. Każde wydarzenie oczekuje swojego „potem”. Nie jest to już krążenie po zamkniętym kręgu determinizmu historii, biologii, psychologii. Rzeczywista możliwość czasu wyzwala nadzieję, tak krzepiącą w momentach religijnych ciemności, i wiarę w otrzymaną szansę powrotu na drogę prawości. Czas wreszcie przez swój niewielki wycinek, przedział, który jest udziałem człowieka, uczy miłości do tego wszystkiego, co napotykamy na swojej drodze, przymuszając nas niejako do kontemplacji piękna i jego kruchości, życia i jego przemijalności, wartości ukrytych w zdarzeniach, gestach najzwyczajszych.

Brak prawdziwej kontemplacji we współczesnym świecie, traktowanie czynności modlitwy jako sposobu na stres

i integrację osobowości spowodowane jest wycofywaniem się człowieka z twórczości, przekazaniem myślenia o kulturze w ręce fachowców. Brak gleby, w której może obumierać ziarno, gleby kultury, w której kształtuje się moja wrażliwość, kończy się w efekcie pleśnią ziarna lub panicznymi wyzwolinami ze zbożowych łusek wbrew naturze cielesnej ziarna. A przecież Słowo Ciałem się stało. I zamieszkało w kulturze.

Spis treści

WSTĘP: NIEMCY ĆWICZĄ AEROBIK	5
1. MAŁE LISTY O MODLITWIE I KONTEMPLACJI	
List pierwszy – O braku kontemplacji	13
List drugi – O postawie dziecka	20
List trzeci – O nieobecności Boga	28
List czwarty – O nieustannej modlitwie	35
List piąty – O liturgii	44
List szósty – O adoracji Najświętszego Sakramentu	52
List siódmy – O świętości	70
2. PEŁNIA MUSI SIĘ ZLITOWAĆ	
Gdy tygrys spotka jagnię	81
Pełnia musi się zlitować	90
Jezusowy szabat	96
Życ w obecności Boga	101
Koniec, czyli początek... ..	116
Kim jest mnich chrześcijański	128
Życie jak redwood	138
Benedyktyńska kwoka	151
Ciepły sakrament	163
Nim powstanie fresk	174
Rozmyślanie o sensie	185

SPIS TREŚCI

3. PRZEWODNICY

Ostatnia pora roku	193
Rejtan	203
Smakowitość	212
Buona notte. Ciao. Farewell. Dobranoc	219
Nie znałem księdza Jerzego Popiełuszki	227
List pierwszy – Zaproszenie do rozmowy	235
List drugi – Posłuchajcie wyspy!	247
List trzeci – Dar i pamięć	255
List czwarty – Ocean Boga	264
List piąty – Historia pewnej miłości	275
Tomasz Merton – Post scriptum	292

4. PRZYJACIELE

Pożegnanie z Baską	303
O psie, który mieszkał w klasztorze	306
Powrót do Bizancjum	310
Był u mnie Groser	332
Zje ojciec szczura?	344
Będziemy znowu w domu	356

5. INNE SPRAWY

Why?	363
Ciasna pustynia	365
Skąd widać neonowe miasta	372
Zatrzymane dobro	380
Ziemia chwały Twojej	383
Trudne znaki	388
Minizamyślenie o dwóch łagodnościach	395

*Kim jesteś?
Kim jesteś, że zajmujesz się mną?
Kim jesteś, żeby oddawać za mnie życie?!
Kim ja jestem, żeby być tak kochany?!*

*... I myślicie, że usłyszymy jakąkolwiek
odповідź? Nie, nie usłyszymy. Jest najzupełniej
zbędna. Fascynacja i zdziwienie Jezusem
Chrystusem będą miały praktyczne znaczenie.
Naprawdę będziemy inni!*

MICHAŁ ZIOŁO OCSO (ur. 1961 r.)
W latach 1980-1995 w zakonie dominikanów
w Polsce, od roku 1995 jest trapistą we Francji
(opactwo Notre-Dame d'Aiguebelle).
Wydał m.in. *Bobry Pana Boga, Jedyne znane
zdjęcie Boga, Dziennik Galfryda, Listy do Lwa.*

Patronat medialny:

dominanie.pl



Kup książkę

ISBN 978-83-7033-753-7



9 788370 133753 7 >

www.wdrodze.pl